

Hłasko – utracony diament (2)

PIOTR WASILEWSKI

Marek Hłasko był gwiazdą młodej prozy połowy lat 50., pierwszą i najbardziej legendarną wśród debiutujących wtedy pisarzy urodzonych w latach 1930–1935, określanych mianem „Pokolenia 56”. Zainspirowani prozą autora *Pierwszego kroku w chmurach* młodzi autorzy szli jego literackimi śladami. Partyjna krytyka nieprzychylna Hłasce nadała naśladowcom epitet „hłaskoidzi”, zarzucała im „hłaskoizm”, czyli niemal kopiowanie najgłośniejszego z prozaików pokolenia, a jego samego nazwała „twórcą szmiry” i „budowniczym obrazu świata tak skonstruowanego, by odstraszał od życia”. Marek Nowakowski, ze względu na powinowactwa tematyczne oraz talent określany mianem następcy Hłaski, w swej autobiografii wspominał: „zostałem zaliczony do hłaskoidów, bękartów po Hłasce. (...) Nic bardziej poniżającego niż taka rola”. W innym zaś miejscu wspomnień napomknął: „może zazdrościłem Markowi Hłasce i dlatego wybiłem szybę w drzwiach jego mieszkania. (...) Jemu świat został otwarty, a u mnie co?”.

A było czego Hłasce zazdrościć. Z jednej strony sukces czytelniczy, uwielbienie nie tylko młodzieży, fantastyczna legenda obrastająca jego biografię; z drugiej popularność i uznanie w środowiskach artystycznych, w szczególności w elitarnym kręgu literackiej bohemy. Pokonując kolejne szczyble kariery Hłasko stał się „pierwszym literackim celebrytą tamtych czasów”. Wtedy pod względem błyskawicznego rozgłosu mógł z nim się równać jedynie Leopold Tyrmand, walczący z socjalistyczną siermiężnością popularyzator jazzu, którego powieść kryminalna *Zły* wydana w grudniu 1955 roku „stała się bestsellerem, jakiego powojenna literatura nie widziała”.

Hłaskę w powszechnej opinii znali wszyscy, on znał wszystkich. Był człowiekiem lubianym. „Prowadził bogate życie prywatne, miał setki znajomych”. Zabiegano o znajomość z nim, wspólne z nim pokazanie. Życie towarzyskie i uczuciowe ówczesnych elit polskiej kultury toczyło się w słynnych z opowiadań warszawskich restauracjach: Kameralna, SPATiF, Dom Dziennikarza, ekskluzywny hotel Bristol i kilka innych lokali. „Spotykaliśmy się w knajpach z prozaicznego powodu: nie mieliśmy mieszkań, nie mieliśmy w domach salonów, nie mogliśmy zapraszać znajomych, przyjaciół”, objaśniał poeta Roman Śliwonik, współtwórca dwutygodnika literackiego „Współczesność”

wydawanego od 1956 roku. We wspomnianych restauracjach bywały wszystkie prawie największe nazwiska z każdej dziedziny sztuki i rozrywki, wśród nich Hłasko. „Pojawiał się około północy jak duch. Latem w szoferskiej skórce, zimą w szoferskim kożuchu. (...) Przez niego w Kameralnej zawsze brakowało miejsc. Tylko najodważniejsi ośmielali się do niego odezwać, bo kto się głupio odezwał, dostawał w zęby”. Nie raz tam dokazywał, jak należy wnosić z pozostawionych o nim wspomnień, półprawd, zmyśleń, legend.

Środowiska twórcze funkcjonowały wówczas w oparach dymu papierosowego oraz alkoholu – „ludzie lubili pić i pili dużo”, zapamiętała Barbara Hoff, słynna projektantka mody. Hłasko bez wątpienia pił. Jego buntownicza i awanturnicza osobowość, skłonna do skandalu, pasuje zatem do powielanych legend, na przykład; „Hłasko to ktoś, kto szaleje z tabunami kobiet, jest wiecznie pijany i niebezpieczny”. Bliski jego przyjaciel w Warszawie lat 50., dziennikarz sportowy Andrzej Roman autorowi tego artykułu opowiadał, iż „Hłasko nigdy nie pił sam. Zawsze wokół niego było rojno, ale gdy pisał, nie brał gorzały do ust”; tenże Roman w jednym z wywiadów o latach 50. i Hłasce informował: „piłszy czystą. Nie było manieri na żadne whisky i koniaki”. Gdyby tak pił, jak plotkuje się w legendach, to nie byłoby znacznego dorobku, jaki stworzył przed opuszczeniem Polski w 1958 roku – wielu opowiadań i powieści, scenariuszy filmowych. Aby tak dużo napisać, w ciągu zaledwie kilku lat, musiał być niezwykle zapracowanym człowiekiem. Znajęcy Hłaskę pisarz Kornel Filipowicz podkreślał, że za legendą salonowego ulubieńca sła ciężka praca: „stosy wyrzuconych papierów w koszu na śmieci, noce spędzone na stukaniu na maszynie. Mogło się wydawać, że Hłasko przede wszystkim bawi się w mieście, a tymczasem on nocami szlifował styl”.

Poprawiał, ale też pisał rzeczy nowe. Oczekiwano ich, bo sukces zobowiązywał. Miał liczne zamówienia na teksty literackie i filmowe, podpisane umowy i pobrane zaliczki, ustalone terminy. Hłasko z właściwą sobie nadwrażliwością i pasją w kolejnych opowiadaniach pokazuje różnice dzielące teorie od życia; powraca w nich do konfrontacji wzniosłych marzeń z brudną rzeczywistością, ukazując je w sposób dosadny. Tak, jak w dłuższym opowiadaniu – noweli *Ósmy dzień tygodnia*, opublikowanym w listopadzie 1956 roku przez mie-

sięcznik „Twórczość”. O parze zakochanych, tęskniących za dniem, który nigdy nie nadejdzie, bo nie ma go w kalendarzu. Tłem dla tej niespełnionej miłości jest odpychająca nędzą Warszawa, ale również obrachunek z nieodległą przeszłością. Są twarde pytania, które stawia przegrany bohater: „I w pierwszym rzędzie chcę wiedzieć: co stanie się z Polską? Z tymi, których skrzywdzono? Z partią? Z wolnością? Chcę wiedzieć, co się stanie z tymi, którzy zawiedli moje zaufanie? Z tymi, którzy wmawiali mi, że walczę i zwyciężam, podczas gdy cofałem się do tyłu, przegrywałem swoją wiarę i swoje sumienie?”. Autor skierował je pod adresem władzy postawił publicznie w elitarnym czasopiśmie; Hłasko – „zakamuflowany romantyk”, jak określił go jeden z krytyków – nie hamuje swojego gniewu i rozgoryczenia, sceptycyzmu. Efektem takiej postawy jest zakaz wydania książkowego tego opowiadania, które dwa lata później zostanie zekranizowane, lecz przez reżysera wypaczone, przekłute przez pisarza i na ćwierć wieku trafi na półki. Zniknie z pamięci.

Kiedy w kwietniu 1956 roku Hłasko pracował nad wymienionym powyżej opowiadaniem, w liście do matki napisał: „spieszę się z tym, bo boję się, że idzie śruba i potem znów nie będzie można drukować”. To wyraźne świadectwo jego postępującego rozczarowania zmianami zachodzącymi w kraju, utraty złudzeń, ale też przenikliwości umysłu. „Hłasko jako pierwszy, i do pewnego momentu jedyny, dokonał jednoznacznej i bezlitosnej oceny tego procesu”, zauważa Bogdan Rudnicki, autor pierwszej monografii o tym pisarzu, dodając że „wszystko, co wtedy pisał miało coraz mniejsze szanse na dopuszczenie do druku (nawet gdyby prześlizgnęło się w czasopismach). Z czego doskonale zdawał sobie sprawę”. Tak przecież stało się z jego opowiadaniem „Głupcy wierzą w poranek”, opublikowanym w tygodniku „Panorama”, ale skonfiskowanym przez cenzurę w formie książki. Ten sam los – zakaz publikacji – spotkał jego groteskę o reżimie stalinowskim pt. *Cmentarze*, zdaniem krytyka Tadeusza Drewnowskiego „pierwszą w Polsce powieść dysydencką”. Jej fragment zakupił co prawda partyjny organ „Trybuna Ludu” (co za paradoks!), ale nie wypuścił go drukiem, a także tygodnik „Kulisy” (wydrukował jesienią 1957 roku).

Marek Hłasko im był śmielszy i bezkompromisowy w swoich utworach



oraz w swoim życiu – jego skandalizujący styl drażnił ponoć samego I sekretarza PZPR, najważniejszego człowieka w kraju – tym większą wzbudzał wrogość władzy i jej akolitów. Po entuzjastycznym przyjęciu jego wczesnych opowiadań, zachwytach na ich prawdziwością, nowatorstwem, umiejętnością rejestracji życia, przenikliwością i literacką wyrazistością, od początku 1957 roku pojawiają się artykuły o wymowie negatywnej dla pisarza. A w nich zarzuty o powtarzalność, wypalenie, schematyczny pesymizm, czarnowidztwo, nihilizm. Pisano też o szkodliwości społecznej jego utworów, demoralizacji i deprawacji. O rewizjonizm i antykomunizm oskarżali go oburzeni pisarze radzieccy i wskazywali jego nazwisko, obok między innymi Ważyka i Kotta oraz tygodników „Po prostu” i „Nowa Kultura”, jako negatywny przykład kultury podczas rozmów w Moskwie z polską delegacją na VI Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w 1957 roku. Na Wschodzie Hłaskę piętnowano, na Zachodzie zaś promowano jako nową gwiazdę literacką. Francuski miesięcznik „Preves” w numerze poświęconym Polsce (kwiecień 1957) opublikował jego opowiadanie *Pierwszy krok w chmurach*, razem z utworami m.in. Miłosza, Dąbrowskiej, Różewicza, Andrzejewskiego, Dąbrowskiej.

Niemal w pierwszą rocznicę wydawnictwa Października '56, które wyniosły do władzy Gomułkę, ten zamknął „Po prostu” – tygodnik najaktywniej propagujący reformy. W jego obronie nie pomogły brutalnie stłumione przez milicję demonstracje sympatyków. Co Gomułka myślał o „Po Prostu”? „Był nim przerażony. Według niego pismo dru-

kowało kłamstwa i fałszerstwa. Przedstawiało Polskę w jak najgorszym świetle, podjudzało społeczeństwo, siało niepokój”, uważa autor biografii I sekretarza. W miejsce niewygodnego studenckiego czasopisma partia powołała do życia tygodnik „Polityka”.

Nadzieje społeczeństwa związane z przemianami wiodły. „Październik był krótką pauzą – wspominał Marek Nowakowski. – Wracali ci sami, reguły pozostały niezmienione”. Rozprawa ze stalinizmem okazała się bardziej symboliczna niż rzeczywista, a co gorsza rozpoczęto proces tłumienia a nawet likwidacji zdobyczy październikowych. „Gomułka zmarnował to, co było w społeczeństwie najlepszego”, zapisał w swym dzienniku poeta i tłumacz Mieczysław Jastrun. Następowo stopniowe ograniczanie wolności prasy, zaostrożono cenzurę, wskazywano jakich tematów nie wolno poruszać w mediach, literaturze, filmie lub teatrze; zakazano rozrachunku z minioną epoką. Obniżano nakłady czasopism najbardziej krytycznych, narzucano zmiany personalne w redakcjach, kasowano inicjatywy prasowe. Tak zlikwidowano trzy poważne czasopisma literackie będące w stadium organizacji: „Rzecz”, „Krytyka” i „Europa”.

Ten ostatni tytuł planowano jako miesięcznik poświęcony sprawom kultury w Polsce i na świecie. W połowie 1957 był gotowy jego pierwszy numer, miał się ukazać w listopadzie, gdy nagle władze zakazały druku i sprzedaży. Zarzucono redakcji, że „nie reprezentuje sobą programu socjalistycznego”. Do zespołu redakcyjnego należał Marek Hłasko, poza nim byli między innymi Mieczysław Jastrun, Zygmunt Mycielski, Jan Kott oraz

Jerzy Andrzejewski, jako redaktor naczelny. Rozgoryczeni likwidacją „Europy” partyjni członkowie zespołu zwrócili legitymację PZPR. „W obronie ówczesnych inteligenckich zachowań akt opuszczenia partii stanowił niemal sensację, a w odczuciu władz przejaw groźnego nieposłuszeństwa” komentował to wydarzenie historyk powojennej Polski. Takich reakcji rządzący nie tolerowali, karano je zapisami na autorów, odmową druku i utratą przywilejów.

Represje dotyczyły także Hłaskę. Zakazy cenzury, ingerencje redakcyjne w tekst, jak było w przypadku mikropowieści *Głupcy wierzą w poranek*, noszącej już nowy tytuł – *Następny do raju*. Dla wydawnictwa Iskry recenzował ją Jerzy Andrzejewski, przyjaciel Hłaski, który „był świadkiem odgórných ingerencji w tekst kontrowersyjnego autora”. Biografka autora powieści *Popiół i diament* przytacza zdanie w tej sprawie zapisane 17 listopada 1957 roku w jego dzienniku: „zakreślenia pochodzące od redakcji są zupełnie idiotyczne. Stary mechanizm działa już pełną parą”.

Porażką Hłaski zakończyła się współpraca z krajową kinematografią, jego – człowieka zafascynowanego kinem, którego opowiadania branża szybko uznawała za „filmogenne” i wprost rozbierała do realizacji. W jego prozie część środowiska filmowego dostrzegała szanse nawiązania kontaktu z młodą publicznością. W ciągu dwóch lat Hłasko stał się autorem oraz współautorem scenariusza i dialogów aż do sześciu filmów! Aliści po przeniesieniu na ekran traciły one moc. „W aż czterech filmach został wypaczony sens jego opowiadań przez zmiany w scenariuszach, przede wszystkim w zakończeniach, przez to pisarz nie

mógł się z nimi utożsamiać”, konkludowała autorka książki o jego związkach z filmem. On nie chciał ich firmować, wycofywał swoje nazwisko. Albo robiło to za niego. Władze tonujące rewolucyjne nastroje społeczeństwa bały się Hłaskowej „czarnej literatury” i jej kinowej adaptacji. W materiałach prasowych przemilczano jego udział w danym filmie lub ukazywano w negatywnym świetle. Ekranizacji dwóch swoich opowiadań – *Ósmy dzień tygodnia* oraz *Baza ludzi umarłych* (filmowy tytuł opowiadania *Głupcy wierzą w poranek*) – nigdy nie obejrzała.

W zderzeniu z machiną władzy Hłasko był na pozycji przegranej. Nie pomogła mu prestiżowa Nagroda Literacka Wydawców, przyznana pierwszy raz po wojnie, jaką otrzymał w styczniu 1958 roku za zbiór opowiadań *Pierwszy krok w chmurach*. Jury złożone z ważnych postaci ze świata polskiej kultury, pisarzy i partyjnych notabli, doceniło talent 24-latkę, choć o tę nagrodę ubiegało się liczne grono już wtedy uznanych twórców. Między innymi Jerzy Andrzejewski, Julian Strykowski, Jan Parandowski, Adolf Rudnicki, Teodor Parnicki, Jan Józef Szczepański (był drugi za Hłaską) i Sławomir Mrożek. Ten ostatni, wybitny dramaturg, przez lata nie krył literackiej zawści wobec zwycięzcy, pisząc tu i ówdzie: „jest to pisarz taki, którego ponad wszystko ukochają Polacy, w głupocie swej rozbijający”.

Przyznana nagroda wywołała kolejną falę prasowych ataków na Hłaskę. Pisano, że nie powinno się nadgradzać za sam talent, bez wnikania jakie ten talent rodzi owoce; że najwyższe wyróżnienie – i duże pieniądze porównywalne z nagrodami państwowymi – nie powinno trafić do młodego autora w momencie, gdy jego dalszy rozwój stoi pod znakiem zapytania. Głośnym echem odbił się artykuł w tygodniku „Polityka” oczerniający „zdemoralizowaną” twórczość laureata, zwłaszcza opowiadanie *Następny do raju*, które nazwano „napisanym lewą nogą i obliczonym na najbardziej brurowy efekt”. On sam, broniąc się przed pomówieniami i oskarżeniami, wyjaśniał: „naprawdę nie mam nic wspólnego z nihilizmem (...). Chciałbym tylko w jakiś sposób, na miarę swoich możliwości i swoich zdolności, przekazać prawdę o swoim życiu i o swoim czasie”. Te zdania pochodzą z telefonicznego wywiadu dla Polskiego Radia, jakiego udzielił będąc już za granicą, w którym powiedział także: „Ja nie jestem cynikiem, cyniczna była literatura socrealizmu”.

Rene Girard, francuski filozof badający przemoc i mechanizm kozła ofiarnego, zauważył, że „proces prześladowczy wywiera tak silny nacisk na indy-

widua poddane jego działaniu, że ofiary nie mają szans, aby wykazać swoją niewinność”. Taka też była sytuacja Marka Hłaski. Oficjalnie uznany za pisarza antysocjalistycznego, malującego w fałszywych barwach rzeczywistość, wybór miał ograniczony. Zdecydował się na pospieszny wyjazd z Polski. Miał zaproszenie z Maisons Laffitte, siedziby emigracyjnego Instytutu Literackiego i redakcji „Kultury”, których twórca i szef – Jerzy Giedroyc – w 1957 roku zaoferował mu współpracę. Posiadał, co istotne, ważny paszport wydany mu na okoliczność przyznanego przez Związek Literatów Polskich zagranicznego stypendium, jakie niestety cofnięto mu jesienią 1957 roku; paszport wtedy miał wartość bezcenną – „był własnością i najwyższym wyrazem zaufania państwa do obywatela”, w każdej chwili władza mogła go odebrać. Dlatego 21 lutego 1958 roku polecił do Francji, gdzie szybko zostały wydane dwie jego mikropowieści, a intelektualne środowiska emigracyjne w Paryżu i w Londynie przyznały mu nagrody.

W kraju zaś mnożyły się na niego medialne paszkwile. W najważniejszej partyjnej gazecie „Trybuna Ludu” ukazał się najbardziej obrzydliwy pt. *Primadonna jednego tygodnia*, pisano tam o jego degrengoladzie ideowej, zdradzie ojczyzny. Chciano zohydzić jego postać i twórczość w oczach społeczeństwa, ale czytelnicy o nim nie zapominali. Zauważył to w swoim dzienniku pisarz Leszek Prorok, odnotowując w 1958 roku popularne w maju Dni oświaty, książki i prasy: „W Pile miałem trzy wieczory autorskie, w tym dwa w wojsku (...) Wszędzie pada zapytanie o to, jak autor rozumie sprawę Hłaski, przy czym w intencjach pytania leży widoczna chęć obrony Hłaski, uznania artykułu „Trybuna Ludu” za niesłuszny”. Wyrok jednak zapadł. W Polsce oznaczał dla niego absolutną zmnę milczenia przez długie lata. Zapis cenzury na jego nazwisko został anulowany w drugiej połowie lat 70. ubiegłego wieku. „Niezależnie od tego, jak bardzo lekkomyślnym i nieodpowiedzialnym osobnikiem był Hłasko, uparte okrucieństwo Gomułki i tych wszystkich, których postępowaniem rządził strach przed nim, budzi grozę”, tak dramat niepokornego pisarza skomentował Ryszard Matuszewski, tłumacz i krytyk.

Znamienne, iż wśród kilku wymienianych przez historyków najważniejszych etapów zaostrażania popaździernikowej polityki, aż trzy są związane z osobą Marka Hłaski. Pierwszy – uniemożliwienie wydawania czasopisma „Europa” którego został redaktorem; drugi – nieustanne ataki na twórczość pisarza; trzeci – nie dopuszczenie do rozpowszechniania filmu *Ósmy dzień tygodnia* opartego na jego opowiadaniu.

*

W tym miejscu przypominają się losy innych twórców skazanych przez komunistyczne dyktatury na zapomnienie, poprzez szkalowanie ich dobrego imienia, usunięcie ich nazwisk, wycofanie z obiegu ich dzieł lub redukcję ich nakładów. Takie postępowanie skomentował w 1969 roku Stefan Kisielewski zapisując w swoim *Dzienniku*: „prawda pozbawiona świadków i świadectw tudzież reklamy ginie, gaśnie, przestaje być prawdą”.

Podczas stanu wojennego katowicki tygodnik „Panorama”, odwieszony w 1982 roku, chciał powrócić do drukowania na jej łamach w 1957 roku opowiadania *Głupcy wierzą w poranek*. Zgodnie z obowiązującym prawem redakcja przed jego publikacją przekazała tekst do akceptacji Głównemu Urzędowi Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Ten jednak nadal uznawał Hłaskę za autora niewygodnego, a jego utwór sprzed dwudziestu pięciu lat za sprzeczny z aktualną polityką państwa. Dowodem cenzorskie ingerencje. Usunięto fragment rozmowy, w którym padają ostre zarzuty pod adresem metod sprawowania i utrzymania władzy w ustroju socjalistycznym. Badający temat autor akademickiej rozprawy o cenzurze wobec literatury polskiej w latach osiemdziesiątych XX wieku, wskazał na dwa powody tychże ingerencji. Po pierwsze, o władzy ludowej mówi się tu w kontekście rzeczywistości pamiętanej jeszcze z czasów okupacji hitlerowskiej („zmieniliście życie w taki wielki koncentrat, że nie trzeba nawet drutów kolczastych i strażników, psów i karabinów”). Po drugie niecenzuralna okazała się opowieść o skatowanym bracie jednego z bohaterów („miał taki śliczny nos, pogruchotali mu krzesłem, spacerowali mu między nogami”). Zdaniem badacza osadzona w latach 50. akcja opowiadania „mogła zostać odebrana w świetle tragicznych wydarzeń z historii PRL – także jako aktualne odniesienie”. To przecież na Śląsku w grudniu 1981 roku milicja zabiła dziewięciu górników podczas pacyfikacji strajku w kopalni „Wujek” po wprowadzeniu stanu wojennego.

„Jego pisarstwo nie jest tak cenne artystycznie, jak myślałem przed laty – wspominał w 30. rocznicę śmierci Hłaski jego przyjaciel krytyk Henryk Bereza. – Ale jest i dziś niepodważalne w swojej spontaniczności, w szlachetności i czystości swoich intencji, swojej trwałości dokumentu czasu i dokumentu jednego szlachetnego życia”.

Postawa Hłaski, który postępował tak, jak w 1958 roku podpowiadał nastolatkom – sam kilka lat od nich starszy – w ostatnim wywiadzie dla Polskiego Radia: „szukaj siebie i zawsze bądź wierny sobie”, porusza i budzi ogromny szacunek także dziś.